Nr. 76. Lwów — Niedziela dnia 2 Kwietnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h., w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . 12 h.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

| Dziś: | | św. Franciszka | | Św. Ojców w S. | Adres Redakcyi i Administracyi: | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów | Wschód słońca o godz. 5 m. 44 | Długość dnia godzin 12 min. 41 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Jutro | | św. Ryszarda B. | | Jakóba | Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | | Redakcya nie zwraca. | Zachód „ „ 6 m. 25 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m. |

## Reskrypt na imię jen. Maksymowicza.

Przed dwoma dniami podaliśmy telegram petersburskiej agencyi telegraficznej, zawierający streszczenie listu odręcznego, który car wystosował do warszawskiego jeneralnego gubernatora jenerała Maksymowicza, ale dopiero dziś, gdyśmy otrzymali dosłowny tekst tego pisma, możemy przystąpić do uwag nad niem. Wogóle ryzykowną jest rzeczą sądzić o takich aktach, mając tylko ich streszczenie, bo tu każdy wyraz jest ważny; w tym zaś wypadku było widoczne na pierwszy rzut oka, że wskutek streszczenia listu powstało jego przekręcenie. Zaraz pierwszego zdania niepodobna było zrozumieć, bo w istocie co to może znaczyć: „Z odnowieniem publicznego życia w okręgu Przywiślańskim okazał się w ostatnich 40tu latach szereg potrzeb, na które rząd obecnie zwraca szczególną uwagę“? Jakie publiczne życie się odnowiło? Przecie dozwolonego przez rząd nie ma Królestwo Polskie żadnego. Jeśli protest przeciwko zupełnemu stłumieniu jego można nazwać odnowieniem go, to o którym proteście mowa: czy o tym z przed 40tu laty, czy też o teraźniejszym? Z dosłownego tekstu orędzia dowiadujemy się, że nie ma w niem ani słowa o publicznem życiu. Owo zdanie tak brzmi w orędziu: „Naturalny bieg życia w ciągu ostatnich lat 40tu, które ubiegły od czasu gruntownego przekształcenia urządzeń cywilnych w Kraju Nadwiślańskim, postawił z kolei na porządku dziennym wiele ważnych spraw miejscowych, będących obecnie przedmiotem szczególnej troskliwości rządu“. To dopiero jest zrozumiałe. Zrosyanizowanie wszystkich społecznych urządzeń, to znaczy narzucenie nam obcych, niezrozumiałych i sprzecznych z naszym duchem, z naszemi potrzebami, wiarą, tradycyą, językiem, wytworzyło w ciągu lat 40tu parodyę normalnych stosunków. Car powiada, że naprawa ich jest teraz przedmiotem szczególnej troskliwości rządu, więc to jest mgliste przyrzeczenie czegoś, lecz zaraz dodaje, że „na nieszczęście, występne usiłowania wrogów prawnego porządku starają się wprowadzić zamieszanie wśród pokojowo usposobionej ludności polskiej, utrudniając w ten sposób spokojne rozważenie dojrzałych potrzeb“. A zatem znowu to wszystko, co się okazało niestosownem, jest jednak „porządkiem prawnym“, czyli czemś takiem, co powinno trwać. Rząd rosyjski przyrzeka całemu państwu jakieś rozległe reformy, mówi o nich bardzo często, wciąż tworzy jakieś komitety, które mają nad niemi się zastanawiać, ale jeszcze ani razu nie pokazał ani rożka tych reform, ani jednem słowem nie dał poznać, jakie one będą. Więc ta niezrozumiała tajemniczość podsunęła już rosyjskiemu społeczeństwu przekonanie, że reformy — to są tylko obiecanki dla powstrzymania wybuchów niecierpliwości, to rodzaj węża morskiego, to mamidło, które zaraz zniknie, gdy ustąpią kłopoty zewnętrzne, wywołane wojną. Obok mglistych obiecanek zawsze widać potężną pięść policyjną — i ona jest tylko realną, ona jedna działa, niszczy, więzi, zabija. Czem dla całej Rosyi był manifest z 3go marca i orędzie na imię ministra Bułygina z 4go marca — w pierwszym pięść, w drugim obiecanka — temsamem specyalnie dla Królestwa Polskiego jest orędzie do jenerała Maksymowicza. Ponieważ to jest nowy wielkorządzca, więc orędzie trzeba uważać za instrukcyę dla niego. Cóż każe mu car robić? Oto przedewszystkiem „silnie tłumić ferment, podtrzymywany sztucznie“, a następnie „przystąpić do opracowania takich reform w ustroju miejscowym, które będą uznane za konieczne do dalszego rozkwitu tego zawsze bliskiego sercu mojemu kraju, nierozłącznie zjednoczonego z innemi częściami monarchii“. A więc dopiero będą uznane za konieczne jakieś reformy, tymczasem trzeba się nad niemi namyślać, ale silnie tłumić ferment nakazano bez namysłu i natychmiast. Silnie tłumić! Czyż jeszcze niedość silnie tłumił Czertkow, że trzeba zachęcać Maksymowicza? Niezaprzeczenie, spokój utrzymywać jest obowiązkiem każdego rządu, każdego wielkorządzcy. Ale skoro istnieje ferment, to czy sztucznie podtrzymywany przez wrogów prawnego porządku, czy przez niestosowne ustawy i rozporządzenia, zawsze on jest, a więc oprócz silnego tłumienia go, może byłoby rozsądnie użyć przeciwko niemu innego jeszcze środka, mianowicie powiedzieć społeczeństwu, co się dlań zrobi?

Brak takiej zapowiedzi jest rażącą wadą reskryptu i to wadą, wynikającą nie z przeoczenia, ale z przyjętej metody łudzenia wszystkich, że coś się zrobi. Jest jeszcze jedno, co w tym reskrypcie niemile uderza. Po raz pierwszy w akcie monarszym użyto wyrazów „kraj przywiślański“. Takiego określenia, w którem nie ma nic historycznego, stale używali czynownicy i ich dziennikarscy pomocnicy, ale carowie, nawet Aleksander III, trzymali się prawnej nazwy „Królestwo Polskie“. Dopiero w teraźniejszym reskrypcie użył car wyrazów „kraj przywiślański“, jakby dla pokazania, czego ma się trzymać w całej swej działalności nowy wielkorządzca. Car poleca mu opracować reformy „w ustroju miejscowym“, a więc miejscowe stosunki odróżnia od rosyjskich, nad którymi zastanawiają się w Petersburgu liczne komitety, lecz jednocześnie wyrazami „kraj przywiślański“ daje wskazówkę, w jakim kierunku powinny pójść owe prace nad reformami. Sam jenerał Maksymowicz nie zna kraju, więc do robót nad projektami reformowymi musi kogoś zawezwać, komuś zaufać. Obawiamy się, aby wyrazy „kraj nadwiślański“ nie były wskazówką, że do rady powinni być powołani tylko tacy ludzie, którzy dążą od lat 40 tu do zrobienia z Królestwa Polskiego jedynie kraju nadwiślańskiego.

Przytoczyliśmy wyżej pierwszy i ostatni ustęp reskryptu. Środkowy zaś tak brzmi: „Pewne koła społeczeństwa polskiego, bez zastanowienia i za pomocą sposobów nielegalnych, występują z nadmiernemi żądaniami co do granic stosowania języka państwowego, któremu we wszystkich częściach różnoplemiennego państwa rosyjskiego powinno być na zawsze zapewnione odpowiednie wysokie stanowisko, wszelako bez zbytecznego i niesprawiedliwego ograniczenia języków miejscowych“.

Ten ustęp zawiera odpowiedź na strejk szkolny i na dążności gmin wiejskich do urzędowania po polsku. Jak we wszystkich zapowiedziach reformowych, tak i tu jest niejasność. Zgoła nie wiadomo, co car uważa za zbyteczne i niesprawiedliwe ograniczenie „miejscowego“ języka. Ale ponieważ chęć uczenia się po polsku nazwał „nadmiernem żądaniem“, przeto ruszczenie naszej młodzieży za pomocą szkół uważa za potrzebne i sprawiedliwe.

Rozczłonkowaliśmy reskrypt i ocenili osobno każdą część jego. Rzućmy teraz okiem na całość. Jest ona dość mglista, złożona z wyrazów, słabo określających każdą myśl o przyszłości, dosadnych i stanowczych tylko tam, gdzie mowa o tem, że trzeba „silnie tłumić“. Tak samo brzmiały wszystkie inne carskie manifesty i orędzia. Ilekroć w nich potrącono o przyszłość, o reformy, zawsze styl przypominał wyrocznię delficką. Widocznie rząd sam jest w ciągłej niepewności, ile koniecznie będzie musiał dać narodowi, a radby nic nie dać. Tą chwiejnością i tym widocznym brakiem dobrej woli, szczerego zamiaru naprawienia nawskróś przegniłej budowli administracyjnej, rząd sam sobie najwięcej szkodzi. Zwiększa niecierpliwość ogółu, zmniejsza zaufanie do siebie nawet tych obywateli, którzy gorąco pragną bez wstrząśnień i katastrof wyprowadzić społeczeństwo z położenia, które stale się pogarsza i jest już bardzo niebezpieczne, o czem świadczy hajdamacki ruch chłopów.

## Sprawy kreteńska i macedońska.

Heleniści proklamowali już przyłączenie Krety do królestwa greckiego. Odbyła się ta uroczystość bardzo okazale w mieście Theresinie, na rozległem błoniu, w przytomności „całego“ ludu, albowiem każda wieś wysłała delegatów. Odbyło się nabożeństwo, po niem deputowani, radni i delegaci złożyli przysięgę na wierność królowi greckiemu, a potem strzelano na wiwat. Konsulom wszystkich mocarstw wręczono zawiadomienie o dokonanej proklamacyi, przyczem dodano, że punkta, zajęte przez wojska międzynarodowe, a uznane w roku 1897-ym jako strefy neutralne, pozostają tymczasem pod dotychczasowym zarządem. Rząd narodowy, utworzony przez helenistów, nie chce w niczem naruszać praw i obowiązków naczelnego komisarza ks. Jerzego; nie będzie mu przeszkadzał w rządzeniu, jeno wziął na siebie obowiązek strzeżenia porządku i spokoju. Rząd ten natychmiast się rozwiąże, skoro tylko król obejmie wyspę w posiadanie.

Konsulowie nic nie odpowiedzieli. Ponieważ rzeczywiście panuje na wyspie wzorowy porządek, a komisarzowi nikt nie przeszkadza w urzędowaniu, przeto mocarstwa opiekuńcze mogą ignorować dokonaną proklamacyę przyłączenia wyspy do Grecyi. Lecz gdyby tak trwało długo, to proklamacya byłaby aktem operetkowym. Można zatem przypuszczać, że ignorowanie proklamacyi przez mocarstwa wywoła zbrojną ruchawkę. Na ten wypadek Anglia zwiększyła swą załogę, ale nie wiadomo, czy jest przeciwna ruchowi heleńskiemu, czy też może chce go wziąć w opiekę.

W Macedonii pojawiło się dużo nowych oddziałów powstańczych, które się zorganizowały w Bułgaryi, mają broń, zaprowadzoną w armii bułgarskiej, nawet mundury i herby bułgarskie. Było już kilka ostrych potyczek i jak zwykle w takich razach posypały się skargi na okrucieństwo wojsk tureckich. Z tego powodu ambasadorowie poczynili Porcie jakieś przedstawienia, na które ona odpowiedziała długim spisem mordów, dokonanych na muzułmanach przez powstańców.

W angielskiej izbie panów zapytano ministra spraw zagranicznych lorda Lansdowne'a, czy można się obawiać, że sprawa wschodnia będzie wznowiona? Minister odrzekł, że ani na Krecie, ani w Macedonii zapewne nie przyjdzie do niebezpiecznej dla pokoju ruchawki. O Krecie więcej mówić teraz nie można, co zaś do Macedonii, to położenie jej w ogóle się polepszyło, ale niedostatecznie, co już uznają Austrya i Rosya. Trzeba znacznie rozszerzyć reformy, a sprawy finansowe oddać pod kontrolę komisyi międzynarodowej. Jest nadzieja, że mocarstwa będą działały zgodnie, gdyby jednak ich akcya nie była skuteczna, wówczas Anglia wystąpi z własnym projektem. Taka zapowiedź lorda Lansdowne'a zapewne odbierze Porcie ochotę do sprzeciwiania się rozszerzeniu reform.

W końcu minister oznajmił, że pogłoski o austryackiem dążeniu do Saloniki uważa za wymysł, bo w całej działalności austryackiej w Macedonii nie dopatrzył się ani śladu jakichś egoistycznych zamiarów.

## Nowe prawo o rozwodach.

Zbezwyznaniowienie Francyi przez rozdział między Kościołem a państwem nie będzie oczywiście zupełne, jeżeli w kodeksie karnym i cywilnym zostaną ślady wpływu wiary chrześcijańskiej na ustawodawstwo. Trzeba spoganić wszystko, bo wtedy dopiero będzie to, do czego się dąży. Więc przedsięwzięto reformę kodeksów, wybrano w tym celu kilka komisyj, które z kolei podzieliły się na podkomisye dla opracowania różnych działów prawodawstwa. Do każdej podkomisyi zaproszono rzeczoznawców z pośród publiczności, a więc do podkomisyi o ustawach małżeńskich zawezwano dramaturgów i powieściopisarzy, jako domniemanych znawców familijnego życia we Francyi. Ale wiadomo, że ci panowie mają dziwną manię upatrywania w każdej francuskiej rodzinie kogoś takiego, który nazywa się „tym trzecim“, a istnieje po to jedynie, aby ją rozsadzić. Bez „tego trzeciego“ nie ma francuskiej powieści, komedyi, tragedyi, nawet wesołej krotochwili. Może być kilku „tych trzecich“, ale bodaj jeden obowiązkowo być musi. Niektórzy utrzymują, że w ten sposób pisarze francuscy oczerniają Francyę, nam się jednak zdaje, że oni ścigają cel o wiele ważniejszy, — że mianowicie stale propagują rozwiązłość, aby w ten sposób powoli wpoić w społeczeństwo przekonanie, że małżeństwa są zupełnie zbyteczne. Zwolna też dobijają się tego. Prawo rozwodowe, istniejące od lat kilkunastu, niezmiernie ułatwia unieważnienie związków małżeńskich. Teraz zamierzono zrobić jeszcze jeden krok w tym kierunku. Na wniosek rzeczoznawcy Hervieu, którego tłuste farsy szeroko są znane, przyjęła podkomisya orzeczenie, że paragraf kodeksu o małżeństwie powinien tak brzmieć: „Małżonkowie winni są sobie nawzajem miłość, wierność, pomoc i poparcie“. Dotychczas w tym paragrafie nie było wzmianki o miłości, teraz zaś stanęła ona jako pierwszy warunek ważności małżeństwa. Nikt nie zaprzeczy, że tak być powinno. Odkąd istnieją małżeństwa, zawsze się przypuszczało, że miłość prowadzi dwoje ludzi na ślubny kobierzec, a że wyjątki — są tylko wyjątkami. Lecz jak taki warunek wprowadzać do paragrafu, na którego podstawie można się domagać rozwodu? Niewierność małżeńską, brak pomocy materyalnej, niechęć, którą nazwano brakiem poparcia, fizyczną odrazę — to wszystko można przed sądem udowodnić i to już we Francyi uprawnia do żądania rozwodu. Ale jak komuś udowodnić taki brak miłości, który nie jest ani niechęcią, ani odrazą, ani niewiernością i t. d.? Trzeba po prostu wierzyć na słowo, czyli powiedzieć tak, że skoro jedno z małżonków żąda rozwodu z powodu braku miłości, to chce innej miłości, a komuż to szkodzi? — niech ją sobie ma! — i oto rozwód gotowy.

Więc nie rozdział między Kościołem a państwem jest już sam przez się spoganieniem francuskiego społeczeństwa, ale dopiero to wszystko, do czego ów rozdział musi doprowadzić drogą takich zmian w ustawach, aby z nich nie pozostało śladu chrześcijańskich zasad.

## Korespondencye.

**Wiedeń 31 marca.**

(*Zgromadzenie ligi antipojedynkowej. — Markiz Crispoli. — Z pobytu śpiewaków wiedeńskich w Egipcie.*)

(y.) W wielkiej sali, tak zwanej „rycerskiej“, dolnoaustryackiego Wydziału krajowego odbyło się wczoraj przy bardzo licznym udziale przedstawicieli zarówno arystokracyi jak świata urzędniczego i sfer poselskich i w ogóle inteligencyi, drugie z kolei doroczne zgromadzenie austryackiej ligi dla zwalczania pojedynków. Przy stole prezydyalnym zajęli miejsca prezes ligi hr. Jarosław Thun Hohenstein i obaj wiceprezesi dr. Biliński i br. Chlumecky, tudzież bardzo zajmujący gość, markiz Crispoli, delegat włoskiej ligi antypojedynkowej, pracujący niestrudzenie słowem i piórem nad urzeczywistnieniem szlachetnych celów ligi. Napisał on w tym celu romans agitacyjny pt. „Un duello“, który cieszy się we Włoszech ogromną poczytnością. Markiz Crispoli miał na wczorajszem zgromadzeniu odczyt w języku francuskim o rozwoju propagandy antypojedynkowej we Włoszech i wykazywał w nim, jak ogromne ona robi postępy pomimo, że ministerstwo wojny nie popiera dotychczas jej celów. Najpodatniejszy grunt dla swej działalności znajduje liga włoska wśród młodzieży uniwersyteckiej i wśród licznych Towarzystw sportowych, których członkowie mają tyle przeróżnych sposobności do okazania osobistej odwagi, iż dają się chętnie przekonać, że nietylko ten zasługuje na miano odważnego, kto staje się do pojedynku. W ogóle zaś skonstatować można, że od czasu tragicznej śmierci głośnego parlamentarzysty włoskiego i literata Feliksa Cavalottiego, który zginął w pojedynku z hr. Macolą, prąd antypojedynkowy przybiera coraz większe rozmiary wśród społeczeństwa włoskiego.

Ma włoska liga antypojedynkowa także swojego poniekąd patrona, którego nazwę nosi, a jest nim jenerał Hektor Perrone di San Martino. Był to bohater jakich mało, który złożył niezliczone dowody szalonej odwagi w czasie kilkudziesięcioletniej służby w armii naprzód Napoleona I, a następnie króla Piemontu, awansował na polach bitew pod Wagram, Frydlandem, Montmirail i Legny, zginął zaś w bitwie pod Nowarą. Tego dzielnego żołnierza chyba nikt o brak odwagi posądzić nie może, a jednak on przez całe swe życie zwalczał pojedynek jako pozostałość barbarzyńską, niegodną prawdziwego rycerza, pisał przeciw pojedynkom i domagał się ustawowego zabronienia ich. Owóż włoska liga postanowiła coroku urządzać w rocznicę bitwy pod Nowarą, będącą zarazem rocznicą śmierci jenerała Perrone di San Martino, swoje przeciwpojedynkowe święto majowe.

Serdecznymi oklaskami podziękowali zebrani włoskiemu gościowi za jego zajmujący odczyt, poczem przyjęto sprawozdanie z czynności w roku ubiegłym i dokonano wyborów. W sprawozdaniu tem podniesiono bardzo piękny rozwój ligi antypojedynkowej w Austryi, a szczególnie polskiej jej latorośli, t. j. ligi dla ochrony czci we Lwowie, która może służyć za przykład innym tego rodzaju organizacyom. Szczególne uznanie wyrażono paniom polskim, że przystępują do wspomnianej ligi i czynnie popierają jej cele i dano wyraz nadziei, że także panie niemieckie pójdą w tym względzie za pięknym przykładem pań polskich.

Telegramy z Kairu donoszą o niebywałych tryumfach, jakie święci w kraju Faraonów dzielny chór wiedeńskiego Towarzystwa śpiewackiego (t. z. Männergesangverein), o którego wycieczce do Egiptu niedawno pisałem. Każdy koncert, dany przez tych śpiewaków w Aleksandryi i w Kairze, przemienił się w imponującą demonstracyę sympatyi, jaką pozyskali sobie poczciwi Wiedeńczycy. Członkowie kolonii austryackiej w Kairze z posłem hr. Koziebrodzkim na czele urządzili dla nich pełną cudownych wrażeń wycieczkę nocną do piramid, w której wzięli udział członkowie wszystkich wogóle kolonii europejskich. Punktem kulminacyjnym jednak tryumfów, odnoszonych przez dzielną drużynę śpiewacką, było przyjęcie jej w pałacu chedywa Abbasa. Młody chedyw zna dobrze Wiedeń, bo tutaj odbywał studya w Terezyanum i lubi niesłychanie naddunajską stolicę, to też postarał się o to, aby jak najserdeczniej przyjąć tak miłych mu gości. Po koncercie, w którym wziął udział cały chór w sile przeszło dwustu śpiewaków, rozpoczęła się swobodna zabawa. Chedyw wyraził życzenie usłyszenia kilku pieśni wiedeńskich, odśpiewanych jednak nie przez cały chór, lecz tylko w kwartecie. Złożono więc na prędce kwartet z czterech najtęższych śpiewaków i śpiewano, śpiewano wprost bez końca. Przez całą noc aż do białego dnia bawił się chedyw jak najweselej z swymi gośćmi, którzy z gościny tej zachowają z pewnością niezatarte wspomnienie.

## Szkodliwy rozrost biurokratyzmu w Austryi.

Podczas rozprawy, która przez trzy dni toczyła się w komisyi budżetowej o etacie ministerstwa skarbu, wykazał referent poseł Górski, na podstawie ścisłych cyfr i dat dwa bardzo smutne fakta, mianowicie, że w ostatnich latach był zawsze w gospodarce państwa sztucznie ukrywany deficyt, oraz, że państwo kroczy po drodze niesłychanego rozwoju biurokratyzmu, który to kierunek ze względów politycznych, a jeszcze więcej ze względów finansowych, jest niesłychanie zgubnym dla państwa, gdyż przygniata gospodarstwo społeczne i do ogólnego zubożenia doprowadzić musi.

Porównując ostatnie lata z poprzednim okresem, stwierdził poseł Górski wielkie pogorszenie finansowe. W poprzedniej epoce dzięki zasługom ministra Dunajewskiego, mieliśmy prawdziwą równowagę budżetową, to znaczy, że wszystkie wydatki budżetu były pokryte zwyczajnymi dochodami tego samego budżetowego roku, a nadto pozostawały znaczne nadwyżki kasowe. Teraz, pomimo otwarcia nowych źródeł podatkowych np. podatku od biletów kolejowych i znacznego przyciśnięcia śruby podatkowej we wszystkich kierunkach, zwykłych bieżących wydatków (nie mówiąc już o kredytach wojskowych) pokryć

---

34)

Michalina Domańska.

## WYKOLEJENI.

(Dokończenie).

XVIII.

Drzwi od pokoju Szymona otworzyły się cicho i Anusia weszła na palcach. Przed stołem, pokrytym ceratą i zawalonym gospodarskiemi księgami i rejestrami, siedział Szymon; głowę miał podpartą na rękach i wpatrywał się pilnie w leżący przed nim papier. Był tak zagłębiony w czytaniu, że nie słyszał wejścia siostry. Dopiero gdy ta stanęła za nim, ocknął się i papier szybko wsunął pod księgi. Ale Anusia zdążyła zobaczyć. Była to karta brystolu, na której stało wydrukowane:

„Aniela z Borejszów Kajetanowa Mędzińska ma zaszczyt zawiadomić o ślubie swej wychowanki, panny Ewy Żydzkiej, z panem Aleksandrem Borejszą“

a z drugiej strony:

„Aleksander Borejsza ma zaszczyt zawiadomić o ślubie swoim z panną Ewą Żydzką“.

Anusia spojrzała prosto w oczy bratu, potem usiadła przy nim i rozpłakała się głośno. Szymon milczał najprzód, zły i zmieszany, że go złapano na chwili słabości, potem spojrzał na siostrę raz i drugi, twarz mu łagodniała, wreszcie położył rękę na jej jasnej głowie, wstrząsanej łkaniem.

— Nie płacz — rzekł głucho — lepiej że się już stało... nieodwołalnie... Niech będzie raz koniec...

— Ach! Szymku, Szymku, jak ona mogła to zrobić! Gdyby ciebie widziała przed chwilą tak jak ja!... Mój biedny, biedny Szymku!...

— Co tam ja! Wytrzymam, zniosę, silny jestem przecie! Aby jej dobrze było!

— Jej? Zlękła się biedy z tobą, z tobą, cobyś jej krwi z pod serca utoczył... a idzie za starego, bo bogaty! Pan Bóg karze za takie rzeczy...

— Milcz! ani słowa na nią! Co ona biedna winna? wychowali ją na lalkę, a potem namówili... Co miała robić?

— Co?.. Jakto, kochała ciebie, a ty ją, oboje młodzi, zdrowi, wolni, świat był przed wami...

— Ach! mała! mówisz tak, bo nie masz dwudziestu lat! Oj! świat nie był przed nami otworem, ani byliśmy wolni, bo ja dźwigam ciężkie kajdany, i ona także, choć ich nie widać... Nie, nie, nie ma co mówić, ona zrobiła rozsądnie i mnie drogę wskazała, jak mam postąpić! I ty sama, gdy przejdzie la kilka, zapomnisz o Jurku, weźmiesz na rozsądek i także wyjdziesz za Bolka, czy tam za kogo innego... dla bytu!

— Ja?... dla bytu?...

Anusia aż zerwała się z miejsca, cała w rumieńcach.

— Sam chyba nie wierzysz temu co mówisz: za mąż nie wyjdę nigdy, nigdy! bo już nie pokocham po raz drugi — a dla bytu!.... ach, Szymku!...

— I cóż będzie? cóż zrobisz ze sobą? czy ci się los Jadwigi wydaje do zazdrości?

— Będę pracowała — odpowiedziała z prostotą.

— Jak? Nie nauczono ciebie niczego, tak jak i Ewuni, jak jej, biedactwa!...

Łzy Anusi oschły, wzburzenie przeszło; siedziała zamyślona, z wyrazem skupienia na twarzy.

— Dużo sama myślałam temi czasy, po całych nocach nieraz... Jeżeli chcesz, Szymku, to pomówimy trochę o tem, może to ciebie rozerwie, poradzisz mi, powiesz co o tem myślisz...

— Mów, mała — szepnął i na jego zgnębionej, chmurnej twarzy błysnął promyk zajęcia.

— Widzisz, ty mówisz, że mnie nie uczono pracować, ale ja się sama nauczę, bo chcę tego. Tu w Rudnej nie jestem wam potrzebna, jest mama, jest Jadwisia, to aż nadto dla gospodarstwa; mnie trzeba odejść, szukać gdzieindziej... Słyszałeś o tem, że Jankowska, ta co owdowiała niedawno, chce założyć w Wilnie taki sklep spożywczy. Ona się na tem zna, będzie tu od sąsiadów kupować produkty wiejskie i tam spieniężać, pośredniczyć... Jabym przystąpiła do spółki z tym kapitalikiem, który mi spłacisz z Rudnej. Miałabym pracę, byt spokojny, niezależność... Wzięłabym do siebie Helenę, bo w mieście łatwiejsza nauka, nauczyłaby się czego pożytecznego, coby jej byt dało na przyszłość... I cóż, Szymku?

Brat milczał przez chwilę, a znać było, że walczył z rozczuleniem.

— I cóż? To, że dzielna z ciebie dziewczyna! — wybuchnął w końcu. — Masz słuszność we wszystkiem co mówiłaś... Ach! gdyby to wszystkie były do ciebie podobne!...

Zamyślił się, a potem rzekł nawpół ze smutkiem, a nawpół żartem:

— A wiesz, czego potrzeba przedewszystkiem, aby ci się plany udały? Tego, abym ja tobie i Helce posagi wypłacił: A na to wiesz czego trzeba? Abym sam go wziął, gdy się będę żenił. Dla powodzenia twego sklepu, ja się muszę ożenić, tak jak mama tego chce — z Felką Smoliczówną!...

— Szymku, nie żartuj w ten sposób! Serce boli słuchać — i patrzeć na ciebie — gdy tak mówisz! O! mój braciszku, mój jedyny i ukochany, czemu nam wszystkim tak ciężka dola przypadła w udziale? Czemu tak źle na świecie i tobie i mnie i Ewuni i jemu... Jurkowi?

— Na żadnym, na żadnym z was nie mogę spoko nie myśli zatrzymać, chcąc o własnej doli zapomnieć; za wszystkich serce boli, a pociechy znikąd!.. Czemu tak źle nam, Szymku?..

Szymon zamyślił się nad tem pytaniem. Czuł niejasno jakąś wspólną przyczynę, która marnowała te młode istnienia, ale nie umiał jej ani pochwycić ani określić; nie przywykł do dociekań. Podparł głowę na ręku i smutno patrzał przez okno na rozległe, równe pola. Bezbrzeżny smutek wiał od tego widoku: na marcowem, szarem niebie wiatr przeganiał kłęby ciężkich, nizkich, płowych chmur, które w przelocie sypały gęstym kroplistym deszczem. Pola stały obnażone, ciemne, mokre: w bruzdach bielały gdzieniegdzie płaty brudnego śniegu. Las zasnuty był mgłą i szarzyzną. Nad martwym krajobrazem unosiły się wrony obmokłe, kraczące, ciężkie. Kilka drzew rosnących przy domu miotało rozpaczliwie nagiemi konarami; uderzały czasem głucho o szyby i zostawiały na nich krople, które spadały wolno, ciężkie jak łzy...

KONIEC.

ich nie można, nadto na ich pokrycie zużyto i wyczerpano zapasy kasowe.

W takiem położeniu przedewszystkiem wskazana jest oszczędność i powrót do ustalonego dawniej porządku i jasności. Oszczędność nie wyklucza bynajmniej produktywnych wydatków jednorazowych, choćby bardzo wielkich, lecz — zdaniem referenta — szkodzi nam i zgubi nas mnóstwo małych wydatków, wskutek których budżety kolosalnie wzrosły — bez pokrycia.

I tak w ostatnich latach mieliśmy ogromny wzrost wydatków zwyczajnych, który stąd pochodzi, że cały rozwój państwa odbywa się coraz bardziej w kierunku biurokratycznym.

Przed kilku laty parlament podniósł pobory urzędników, co było sprawiedliwe, ale od tego czasu rząd pomnożył mnóstwo urzędów i niesłychanie zwiększył liczbę urzędników wszelkich kategoryj. Mamy 160 tysięcy urzędników, nie licząc kancelistów, manipulantów, innych sił pomocniczych i praktykantów, nie licząc urzędników autonomicznych i gminnych. To jest cała armia. Od kilku lat wszczął się ruch za otwieraniem nowych urzędów, systemizowaniem posad i stabilizacyą. Wszystko szuka tylko stałego etatu i pensyi, nawet uczniowie gimnazyalni marzą już tylko o posadach, któreby im zabezpieczały pensyę na starość.

Dalszy ruch wszczął się za podwyższeniem płac i poborów. Dr. Górski wykazał, że przed komisyą budżetową leżą stosy wniosków i petycyj w tym kierunku. Każdy z członków komisyi budżetowej zasypany jest petycyami i obłożony deputacyami. Efekt finansowy wniosków i rezolucyj w tym kierunku obliczyć można na miliony. Oto jest znak czasu, w którym żyjemy, to nie jest rzecz przypadkowa, albo przemijająca. To jest rzecz bardzo znamienna, mająca swe przyczyny głębsze niż tu i owdzie występująca rywalizacya partyj o głosy wyborców urzędników — to jest dowód, że znajdujemy się w stadyum biurokratycznej ewolucyi państwowej i że pracujemy na polu gospodarstwa społecznego, rolnego i przemysłowego ekstensywnie.

Stopa procentowa ciągle się obniża, renty idą w górę, wkładki w kasach oszczędności rosną, możemy z łatwością emitować duże renty po wysokim kursie i przyjmować przypływ renty z zagranicy — to wszystko także dowody ekstensywnego gospodarstwa, braku produkcyjności pracy, to idzie w parze z biurokratycznym rozwojem.

Ujemne strony tego niezdrowego rozwoju są, że siły osłabia energię społeczną, a siły ludności, zamiast szukać produkcyjnego zarobku, bogacić siebie i kraj, wszystkie tylko zużywają się w gonitwie za posadami. Natomiast warstwy produkcyjne pracujące coraz większe muszą dźwigać ciężary, które je z roku na rok coraz bardziej przygniatają, siły i ochotę do wytwórczej pracy osłabiają. Jedno i to samo źródło podatkowe, jedna i ta sama praca produkcyjna jest poczwórnie opodatkowana na rzecz państwa, kraju, powiatu i gminy. Rezultatem takiego rozwoju jest z jednej strony coraz większy wzrost wydatków na koszta zarządu w budżecie państwa i w budżetach instytucyj autonomicznych, które za przykładem systemu państwowego idą coraz bardziej w kierunku biurokratycznym, a z drugiej, coraz większy ciężar, przygniatający pracę produkcyjną, rodzaj premii eksportowej dla produkcyi zagranicznej, która tem łatwiej z naszą konkurować może. Rezultatem tego musi być zubożenie w porównaniu do lepszych warunków rozwoju państw zachodnio-europejskich.

Jest to świat do góry nogami odwrócony, jeśli posłowie stawiają wnioski o tworzenie nowych urzędów, posad i t. d. Dawniej rząd każdy musiał staczać ciężkie walki, aby wywalczyć od parlamentu środki na cele administracyi państwowej. Instytucye parlamentarne wyrosły z tej potrzeby, aby bronić ludności przed zbyt wielkiemi wymaganiami administracyi państwowej, aby bronić porządku, oszczędności, otoczyć opieką ekonomiczne interesy ludności. Jest to racya ich bytu, *conditio sine qua non* ich egzystencyi.

Ktokolwiek chce dźwignąć poniżone w ostatnich latach stanowisko naszego parlamentaryzmu, musi powrócić na to zasadnicze stanowisko obrony ekonomicznych interesów ludności. Zrezygnować trzeba z dzisiejszego kierunku biurokratyczno-socyalnego rozwoju, te wszystkie wnioski podwyższenia płac urzędników publicznych i prywatnych, zabezpieczenia na starość i t. p., mają jeszcze tę odwrotną stronę, że właśnie do [illegible] wszystko [illegible] opierać się musi na zaufaniu do finansów państwa, na kredycie państwowym, kiedy [illegible] obciążenia wydatków, zwichnięcia równowagi między dochodami a wydatkami i zubożenia ludności, to zaufanie może się kiedyś podkopać — a wówczas [illegible] do których [illegible]. Inna, odwrotna droga jest lepsza: oszczędność w administracyi, stworzenie lepszych warunków produkcyi, wzmożenie dobrobytu prowadzi bezpieczniej do celu. Wzmocniona produkcyjna praca, obiecująca coraz wyższe zarobki i korzyści, przyciągać będzie do siebie siły społeczne, a państwo będzie zmuszone z konieczności coraz lepiej wynagradzać [illegible]. Dziś na każdą posadę otwartą zgłasza się 15—50 kandydatów, [illegible] środków [illegible] się [illegible], że [illegible] dostać [illegible] tylko ją [illegible] podniesieniem pensyi.

Ujemne wyniki finansowe lat ostatnich są rezultatem nienormalnych stosunków parlamentarnych, obstrukcyi i rządów biurokratycznych z § 14. Póki była większość prawicy, póty były finanse wzorowe. Dziś w ogólnem rozbiciu nikt nie chce ponosić odpowiedzialności, stronnictwa nie poczuwają się do należytej odporności wobec za daleko idących roszczeń, rząd nie ma oparcia o stronnictwa i dlatego mu także brak odporności. Są zaś takie stronnictwa i grupy, które roszczą sobie pretensye do kierownictwa w rządzeniu, ale nie chcą żadnych obowiązków i ciężarów rządzącego stronnictwa ponosić, tylko licytują *in plus* w żądaniach, a po cichu życzą sobie, aby co rząd z pomocą § 14 uwolnił je w danym razie od rzeczy, które być nie miłe w oczach wyborców. Czas wielki jest zawrócić z tej drogi na zdrowe tory polityki finansowej i pracy parlamentarnej.

## Szkoła polska i rząd niemiecki.

**Londyn.** Do Biura Reutera donoszą z Warszawy: Według oświadczenia osób kompetentnych, decyzyę rosyjskiego rządu, aby w sprawie używania języka polskiego w szkołach nie uczynić żadnych koncesyj, należy odnieść do wpływu Niemiec.

Kiedy dnia 22 marca *Nowoje Wremia* ogłosiło, że większość komitetu ministrów jest skłonną do pewnych koncesyj, wymieniono szereg depesz między Berlinem a Petersburgiem. Niemiecki rząd zaprotestował w wszelkiej możliwej formie przeciw podobnym zarządzeniom, gdyż obawiał się oddziaływania tych koncesyj na szkoły we wschodniej części Prus.

**Berlin.** Półurzędowe Biuro Wolffa oświadcza, że według informacyj, zasięgniętych u źródła urzędowego, warszawskie doniesienie Biura Reutera o wpływaniu rządu niemieckiego na rząd rosyjski przeciw koncesyom dla polskiego języka jest bezpodstawne.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej poseł Schraffel wniósł, aby ze względu na zamierzone koncesye dla Węgier, mogące doprowadzić do wojny wewnątrz monarchii, zawiesić posiedzenie komisyi i wezwać prezydenta ministrów i ministra skarbu, aby się jawili przed komisyą i dali wyjaśnienie w tej sprawie. Posłowie Stuergkh i Derschatta sprzeciwili się temu wnioskowi, natomiast poseł Pernerstorfer poparł go, zapowiadając, że będzie w pełnej Izbie za nim głosował. Wniosek odrzucono 20 głosami przeciw 5, poczem przystąpiono do dyskusyi nad budżetem poczt i telegrafów. Poseł Hoffmann żądał rozszerzenia sieci telefonicznej i podwyższenia płac różnych kategoryj urzędników i służby. Poseł Głąbiński wskazywał na to, że pozycya na poczty i telegrafy zamyka się czystym zyskiem 11,500.000 kor., co umożliwia przystąpienie do racyonalnego rozwoju poczt, telegrafów i telefonów. Mówca popiera też petycyę manipulantek, urzędników i sług pomocniczych. Co do specyalnych potrzeb Galicyi, mówca domaga się decentralizacyi organizacyi urzędników, postawił żądanie Koła polskiego, aby do ministerstwa powołano jednego urzędnika pocztowego, znającego potrzeby kraju i jego stosunki, wreszcie występował przeciw nieprzestrzeganiu święcenia niedzieli i świąt, przeciw nieudzielaniu urlopów itp., nakoniec przeciw przydzielaniu urzędników ruchu do służby konceptowej w lwowskiej dyrekcyi. Na tem posiedzenie przerwano.

## Wypadki w Rosyi.

**Petersburg.** Synod uchwalił wnieść petycyę do cara z prośbą o zwołanie soboru Kościoła prawosławnego.

**Sebastopol.** Tutejsze magazyny rosyjskiego Towarzystwa żeglugi parowej zostały podpalone przez robotników wydalonych. Szkoda jest znaczna.

**Petersburg.** Kancelarya jenerał-gubernatora Trepowa zaprzecza pogłoskom, jakoby na jenerał-gubernatora wykonano zamach. Pogłoski te powstały prawdopodobnie z powodu wypadku, który się wczoraj po południu wydarzył na rogu ulic Morskiej i Pocztowej, gdzie jakiś człowiek, przebrany za posługacza publicznego, strzelał do policyanta.

(Powyższe zaprzeczenie odnosi się do wieści rozpuszczonych przez goniące za sensacyą dwa pisma berlińskie, mianowicie *Berliner Tageblatt* i *Berliner Localanzeiger*. Pierwszy z nich ogłosił sensacyjny telegram z Petersburga tej treści: „Tutejszej tajnej policyi powiodło się wyśledzić szeroko rozgałęziony i bardzo dobrze obmyślony spisek na życie w. ks. Włodzimierza, Trepowa i Bułygina. Policya śledziła spiskowców od długiego czasu. Wczoraj wieczorem przedsięwzięła aresztowanie 12 spiskowców. Aresztowania te nastąpiły w rozmaitych dzielnicach miasta. Znaleziono materyał dowodowy nadzwyczaj obfity. Głową i kierownikiem spisku był niejaki Sawickij, zajmujący podobne stanowisko, jak aresztowany przed dwoma laty w Kijowie Gregory Gerszunin. Między aresztowanymi znajdują się także dwie kobiety: Iwanowskaja i Leontiewa. Iwanowskaja jest znaną anarchistką. Już przed 25 laty uznano ją za niebezpieczną; wtedy jednak nie można jej było ująć, gdyż uszła za granicę. Leontiewa jest córką b. wicegubernatora Połtawy, który przed kilku laty został spensyonowany. Dwaj spiskowcy mężczyźni obserwowali, unikając bardzo zręcznie podejrzeń, przebrani za dorożkarzy, kiedy Trepow, Bułygin i w. ks. Włodzimierz zwykli wyjeżdżać z domu. Nazwiska 9 spiskowców, którzy wszyscy należą do sfery inteligencyi, nie są jeszcze znane. Przebywali oni w Petersburgu za fałszywymi paszportami. Aresztowanie nastąpiło skutkiem zdrady jednego ze spiskowców".

Zaś *Localanzeiger'owi*, jego również żądny sensacyi korespondent petersburski, doniósł telegraficznie co następuje: „Gdy wczoraj o godzinie 3 po południu jenerał-gubernator Trepow przejeżdżał w powozie ulicą Morskaja, zbliżył się nagle na rogu ul. Pocztowej do powozu posługacz, który dał do Trepowa dwa strzały rewolwerowe. Strzały chybiły. W jednej chwili rzucili się na sprawcę zamachu trzej tajni policyanci. Aresztowany jest młodym człowiekiem z inteligencyi. Dopiero przed trzema dniami zgłosił się do posługaczy z prośbą o przyjęcie do cechu. Złożył przepisaną kaucyę i zażądał wyraźnie przeznaczenia dla siebie miejsca, właśnie opróżnionego na rogu ulicy Morskaja i Pocztowej. Cech chętnie się na to zgodził.

Równocześnie aresztowano dwie osoby w pobliżu pałacu Zimowego. Czekały one także z zamiarem zabicia Trepowa, gdyby nie powiódł się zamach na ul. Morskaja. Trzeciego podejrzanego człowieka aresztowano w pobliżu mieszkania ministra spraw wewnętrznych Bułygina. W mieście zamach wywarł wielkie wrażenie. Carowi przedłożono natychmiast sprawozdanie".

Gonitwę za sensacyą pism berlińskich i wiedeńskich jeszcze lepiej oświetla inny telegram z Petersburga, który podajemy niżej. *Przyp. Red.*).

**Petersburg.** Wobec tego, że jeden z wiedeńskich dzienników podał interview swego korespondenta z Trepowem, oświadcza Petersburska Agencya, że Trepow nie rozmawiał z żadnym korespondentem dzienników wiedeńskich.

## Wojna rosyjsko-japońska.

**Petersburg.** Dziennik *Russkoje Słowo* donosi o zamierzonem w wysokich sferach śledztwie w sprawie wypadków na Dalekim Wschodzie.

**Petersburg.** Jenerał Leniewicz telegrafuje dnia 30 marca: W armii nie zaszły żadne zmiany. Na wschód od linii kolejowej nieprzyjaciel rozwija żywą działalność.

**Petersburg.** Petersburska ajencya telegraficzna oświadcza wobec wczorajszego doniesienia *Timesa*, jakoby Rosya i Japonia obrały prezydenta Roosevelta pośrednikiem i jakoby rokowania pokojowe były już w toku — że w Petersburgu nic o tem niewiadomo.

**Paryż.** Agencya Havasa została upoważniona do zaprzeczenia wiadomości jednego z pism londyńskich, jakoby japoński poseł w Paryżu, Motono, odbył niedawno prywatną konferencyę z francuskim ministrem spraw zagranicznych Delcassém w sprawie pokoju.

* * *

O flocie rosyjskiej, stojącej od kilku miesięcy pod Madagaskarem, przynoszą dzienniki angielskie rozmaite zajmujące szczegóły. Podajemy niektóre, nie ręcząc za ich prawdziwość. W jednym z listów czytamy tedy:

Wracam z Madagaskaru, gdzie miałem sposobność obejrzeć zbliska flotę rosyjską. Eskadra, składająca się z 30 okrętów wojennych i kupieckich, stoi przy małej wysepce Nossi-Be, niedaleko kontynentu madagaskarskiego. Wysepka ta, jakkolwiek bardzo malownicza, nie może oddać flocie żadnych usług. Warsztatu do reparacyj nie posiada. Europejczyków na całej wyspie jest nie więcej, jak 50. Upały nieznośne. Marynarze rosyjscy, nieprzyzwyczajeni do klimatu, cierpią z tego powodu bardzo. Codzień prawie umiera ktoś z majtków. Marynarze zdemoralizowani; przekonani są, że nigdy już nie zobaczą Rosyi. Na lądzie spotkać można pijanych żołnierzy. Opowiadają, że na statkach między oficerami ma ogromne powodzenie... szampan — dla animuszu. Francuzi krytykują nieład, rozrzutność i przekupstwo intendantury. Dostawcy przytaczają wypadki, w których z rosyjskiej strony wychodziły po cichu zachęty do podawania przez kupców wyższych cen, aby różnicę schować do kieszeni. Drożyzna też panuje nadzwyczajna. Francuzi sprzedają, ile mogą drogo, np. skrzynkę kartofli 25 kl. za 35 fr. Intendantura wogóle niedołężna. Na okrętach brak niemal wszystkiego: lamp elektrycznych, obuwia, tytoniu, mąki, kartofli. Jaki jest stan militarny załogi, trudno ocenić; zdaje się jednak być prawdziwym fakt, że oficerowie artyleryi powołani zostali z fortów, więc nie są dostatecznie obznajomieni ze służbą morską.

Jeszcze jeden szczegół z podróży: W Marsylii spotkałem jednego z wyższych oficerów rosyjskich, który przebył oblężenie w Porcie Artura. Wraca, uwolniony za słowem honoru. Zaciekawienie moje budziła kwestya: dlaczego przeważna część oficerów rosyjskich wolała pozostać w niewoli japońskiej, aniżeli wracać do ojczyzny pod słowem honoru? Wyjaśnienie bardzo proste: oficerowie w niewoli otrzymują podwójną pensyę wojenną, oficerowie zaś, wracający do kraju, są uważani za będących na stałym urlopie, a więc bez dodatkowych pensyj. Tylko więc zamożniejsi lub nieposiadający rodzin, obierają powrót do Rosyi".

W innym liście czytamy:

„Długotrwały pobyt w Nossi Be, w obrzydliwych warunkach klimatycznych, śmiertelne nudy, brak wiadomości ze świata, wszystko to do reszty zniechęciło do sprawy korpus oficerski eskadry — załogi zaś okrętów, zdemoralizowane do najwyższego stopnia i tylko dzięki nader ostrym środkom można dotychczas jako tako utrzymać w karności ten niesforny i burzliwy element".

W innym zaś liście czytamy opowiadanie o tem, że Rożestwieński jest człowiekiem gwałtownym, a przytem źle wychowanym, wskutek tego w ogóle był zawsze stosunek między nim a jego podwładnymi dość naprężony. W Madagaskarze jeszcze do pogorszenia tego stosunku przyczyniły się niesłychane upały, do których Rożestwieński, jako rodowity Rosyanin, nie był przyzwyczajony. Pod wpływem tych upałów jest on w stałej gorączce, którą uśmierza wypijaniem niesłychanej ilości szampana, pod wpływem znów szampana jest w ciągłem podnieceniu i rozdrażnieniu, a ponieważ nie ma tu nikogo sobie równego, lecz samych podwładnych, przeto nie robi sobie żadnych subjekcyi z nimi, gada im niesłychane impertynencye i wydaje zarządzenia, które tylko irytują i rozdrażniają wszystkich oficerów. Jeden z oficerów pisze w tej mierze, co następuje:

Na szpitalnym okręcie „Arioł", gdzie codzień umiera jeden lub dwóch majtków, zauważył raz admirał, że śpiewacy podczas egzekwii źle śpiewają; nakazał więc im całymi dniami ćwiczyć się w żałobnych pieniach. Łatwo sobie wyobrazić, jakie to ciężkie wrażenie musiało robić na chorych, wśród których jest wielu umierających. Na wołowej skórze nie dałoby się spisać wybryków admiralskich, obrażających wszelkie uczucia, nacechowanych waryactwem i lekceważeniem wszelkich praw ludzkich i boskich.

Najgorętszem pragnieniem naszem jest, by te i podobne wybryki nawpół obłąkanego admirała raz już za jakąkolwiek cenę się skończyły. Obecny stan nasz, pełen goryczy i beznadziejny, jest wprost nie do zniesienia.

* * *

Charbin 28 lutego.

Dotarłem wreszcie do Charbina. Aż 47 dni zużyliśmy na przebycie przestrzeni dzielącej nas od Warszawy. Podróż była nader uciążliwa. Już od Czelabińska (granicznej stacyi między Europą a Syberyą), jechaliśmy trzecią klasą. Na nasz protest dawano nam do zrozumienia, żeśmy powinni dziękować losowi, iż nam nie przeznaczono wagonu towarowego, jak to niejednokrotnie bywało z tymi, którzy nas poprzedzili. Trudno, trzeba było się pogodzić z przykrą rzeczywistością.

Wagony nasze (zmieniano je trzykrotnie: w Czelabińsku, w Irkucku i na stacyi Mandżurya, położonej na granicy Syberyi i prowincyi Mandżuryi), były brudne, niewygodne, przeraźliwie turkoczące, przesiąkłe jodoformem — służyły bowiem do przewożenia rannych — miały natomiast jedną dużą zaletę: były bardzo obszerne, co ludziom mającym tyle ze sobą pakunków i odbywającym tak daleką podróż, nie może być obojętnem.

Jak było do przewidzenia, restauracye na stacyach kolejowych pozostawiały bardzo wiele do życzenia. Pokarmy zazwyczaj były niesmaczne, nie świeże, źle przyrządzane, śmiertelnie monotonne.

Po kilku próbach już patrzeć na nie nie mogłem. Tylko na pierwszorzędnych stacyach można było jadać obiady bez znacznej przykrości. Jak dotychczas, niestety, kolej syberyjska posiada tych pierwszorzędnych stacyj bardzo niewiele, a przytem pociąg nasz najczęściej zatrzymywał się na nich w porze nocnej. Zwróciliśmy się tedy do konserw, a gdy i te się uprzykrzyły wkrótce, postanowiliśmy gotować sobie niby obiady w wagonie żołnierskim i byliśmy dość zadowoleni z pomysłu. W Irkucku pociąg nasz zatrzymał się na dobę. Skorzystaliśmy z tego, aby obejrzeć miasto, oddzielone od stacyi jedną z najpiękniejszych rzek na świecie — Angarą. Kry ogromne płynęły środkiem rzeki; przepowiadano, że stanie lada dzień. Statek rządowy utrzymywał prawidłową komunikacyę między miastem a stacyą.

Gdyśmy ujrzeli przeczyste, szmaragdowe wody Angary, pozwalające na kilkunastosążniowej głębi rozróżnić każdy kamyk, każdą roślinę, każdy przedmiot na dnie leżący — okrzyki szczerego zachwytu co chwila wyrywały się nam z piersi. Podobnych wrażeń doznawałem niegdyś nad brzegami Renu.

W Irkucku spotkałem kolegów: Kozickiego, Masłowskiego, Szumkowskiego i Krzeczkowskiego, mających ordynować w wykończonych pośpiesznie szpitalach rezerwy. Wszyscy zdrowi i tęsknią do kraju.

Powrotna przeprawa przez Angarę o mało nie skończyła się dla nas bardzo tragicznie. Gdyśmy przybyli na przystań, objaśniono nas, że statek już nie kursuje ze względu na ogromną mgłę i rozpoczynający się wieczór. Mieliśmy wyruszyć w dalszą drogę następnego ranka, nie sposób więc było nocować w Irkucku. Przewoźnicy jacyś ofiarowali nam swoje usługi za mocno wygórowaną opłatą. Nieświadomi niebezpieczeństwa, pomimo przestróg, zgodziliśmy się na przeprawę łódką. Ruszyliśmy z miejsca dość chyżo w górę rzeki. Ale już wkrótce ogromne kry zatrzymały nas w biegu, z wielkim trudem upłynęliśmy jeszcze kilkadziesiąt sążni i stanęliśmy bez ruchu pośród piętrzących się dokoła odłamów lodu, z których każdy groził nam zmiażdżeniem lub wywróceniem niewielkiej łodzi. Gęste opary, unoszące się nad rzeką, nie pozwalały nam ani zoryentować się, gdzie jesteśmy, ani upewnić się, żeśmy płynęli we właściwym kierunku. Łódź trzeszczała pod naciskiem lodu, przechylając się to na jedną, to na drugą stronę. Zmęczeni przewoźnicy przestali wiosłować, widząc pracę daremną. Jadący z nami jakiś właściciel statku na Bajkale, podniósł jeszcze grozę chwili wyliczaniem corocznych ofiar Angary, rekrutujących się przeważnie z podobnych do nas śmiałków, i zakończył swoją złowieszczą opowieść — fatalistyczną sentencyą: — „Raz tylko człowiek umiera..."

Zimno dokuczliwe coraz dotkliwiej dawało się nam we znaki. Nagle oderwała się przed nami wielka kra i popłynęła z prądem wody, zostawiając nam wolne przejście na przestrzeni około 20 sążni. Rybacy, zrzuciwszy kożuchy, znowu energicznie zabrali się do pracy, nam zaś kazali kołysać łodzią, aby łamać świeżo uformowaną warstwę lodu i tym sposobem tworzyć kanał, przez który łódź nasza mogłaby dalej posuwać się ku brzegowi. Po nadludzkich niemal wysiłkach przewoźników i czterech godzinach wspólnej pracy, cali skostniali, dostaliśmy się na brzeg przeciwległy. Dygocząc z zimna, z trudem stawialiśmy odrętwiałe nogi. Ciepły wagon wydał nam się wtedy pałacem.

Przestrzeń dookoła jeziora Bajkalskiego przebiegliśmy po torze zbudowanej w roku ubiegłym kolei obwodowej. Droga ta niewątpliwie zaimponuje każdemu, jako potężne dzieło geniuszu ludzkiego, który zdołał ją zbudować w bardzo krótkim przeciągu czasu, w nader nieprzyjaznych warunkach, przebijając 30 tuneli w górach nadbrzeżnych, wznosząc 29 galeryj sklepionych, sypiąc nasypy tuż nad brzegiem głębokiego jeziora, przerzucając kilkadziesiąt mostów nad potokami górskiemi.

A jednak strach bierze, gdy się pomyśli o przypuszczalnym stanie tej kolei podczas wiosennych roztopów, lub podczas pory deszczowej. Niech ulewa podmyje nasyp, niech szyna pęknie na jednym z licznych zakrętów, a pociąg cały wpadnie w nurty górskiego jeziora, już przy brzegu liczącego kilkadziesiąt sążni głębokości. Drugie niebezpieczeństwo i, zdaje się, nieuniknione, to częste obrywanie się pod wpływem odwilży zwisających nad torem gór, miękkich, na każde uderzenie laską odpowiadających sypaniem miliona odłamków.

Co do siebie, wiem napewno, że wracać będę statkiem przez jezioro.

Do Charbina przyjechaliśmy dnia 1 lutego. Polecono nam zająć cztery świeżo zbudowane baraki ogólne pod Starym Charbinem. Baraki, zbudowane pośpiesznie, zimą, na zmarzłej ziemi, o ścianach składających się z dwóch desek, przedzielonych warstwą ziemi, pełnych szczelin, mało się nadają bez odpowiednich przeróbek na kwaterę zimową. Pomimo ustawicznego palenia, ani sposób utrzymać znośnej temperatury. Rano budzimy się przy 5 stopniach niżej zera.

W ciągu dnia, kiedy się zrywa wicher północny, tumany kurzu bez trudu przenikają przez delikatne ściany, a my w ustach mamy pełno piasku. Powoli zaczynamy się przyzwyczajać do odmiennych warunków bytu. Bądź co bądź, położenie nasze w porównaniu z niezmiernie ciężkiemi warunkami pracy kolegów na pozycyach musimy śmiało jeszcze nazwać świetnem. Zresztą obiecano nam dać wkrótce lepsze pomieszczenie w wykończonym obecnie baraku oficerskim. Szpital nasz nie funkcyonuje, jako nieurządzony, i zapewne nieprędko rozpocznie swoją działalność. Zresztą większość szpitali charbińskich odpoczywa jeszcze po trudach jesiennych. Większość ranionych i chorych ewakuowano z Charbina do szpitali, rozrzuconych po drodze syberyjskiej i wschodnio-chińskiej. Jesteśmy gotowi na przyjęcie kilkudziesięciu tysięcy rannych.

Przekonaliśmy się tu na miejscu, że wożenie do Charbina i nawet miast dalej położonych zapasów żywności, z wyjątkiem przysmaków, nie ma racyi bytu. Wszystkiego tu dostać można. Ceny są wprawdzie wyższe niż normalne, ale z wyjątkiem niektórych artykułów nie są stosunkowo zbytnio wygórowane. Podam kilka przykładów cen obecnych. Mięsa wołowego funt kop. 23 (59 halerzy), polędwicy kop. 35, kartofli pud rubel 1, kapusty funt kop. 15, chleba pszennego funt kop. 10, ryżu funt kop. 20, mąki funt kop. 10, cukru kop. 25—35 (oficerowie i lekarze otrzymują miesięcznie po 7 funtów cukru), nafty funt kop. 14, mydła prostego kop. 25, świec kop. 50, litr mleka kop. 80 (2 kor. i 3 h.),

Oficerowie i lekarze, kupujący w moskiewskiem Towarzystwie ekonomicznem, płacą za wszystko o połowę taniej. Głód więc nam nie grozi....

Z 20 szpitali, uformowanych w Brześciu, 8 ruchomych skierowano w stronę Mukdenu, dwom rezerwowym: 76mu i 85mu przeznaczono na miejsce pobytu stacyę Echo, odległą o 340 wiorst od Charbina w stronę Władywostoku; pozostałych 10 zatrzymano tu na miejscu.

W kilka dni po przyjeździe zwiedziłem warszawski oddział sanitarny w Starym Charbinie. Z przyjemnością stwierdziłem, że życzliwe uwagi korespondentów o nim są w zupełności usprawiedliwione. Oddział bowiem zarówno pod względem lekarskim, jak ogólnie sanitarnym jest urządzony wzorowo. Dla nas nadto, wytrąconych z normalnej kolei życia i rzuconych w warunki zgoła nam obce, posiada jeszcze jedną, nadzwyczaj sympatyczną cechę, pozwala w serdecznej, rodzimej atmosferze rodaków zapomnieć na chwilę o żrącej nas tęsknocie do kraju....

Była to niedziela. Przed chwilą skończyło się nabożeństwo w kaplicy szpitalnej. Na sali ogólnej siostra Jakóbina gawędziła z żołnierzami, którzy przybyli na nabożeństwo niedzielne, wypytywała o troski, każdego obdarzała jakimś drobnym podarunkiem. Byli między nimi ranni, wracający na pozycye po wyleczeniu w szpitalach charbińskich, inni świeżo przybyli, znów inni kalecy, zwolnieni już od służby i powracający do kraju. Każdy z nich chętnie spowiadał się ze swoich udręczeń i nędz życiowych, rad, że może ulżyć wezbranemu bolem sercu, usłyszeć słowa pociechy i ukojenia.

Niesłychanie przykre były skargi rezerwistów, ludzi zazwyczaj już starszych, którzy z płaczem opowiadali o żonie i dzieciach, pozostawionych tam w kraju bez żadnych środków do życia, a listy nadchodzące często donosiły, że dzieci chodzą o proszonym chlebie.

Zapasy siostry Jakóbiny już się wyczerpywały, a liczba nieszczęśliwych jej klientów niedzielnych wzrastała w miarę przybywania nowych wojsk z Królestwa. Uważałem więc za najwłaściwsze wręczyć siostrze Jakóbinie część darów, złożonych na moje ręce w Brześciu.

Wszystko to kropla w morzu, a nędzy tak dużo!

Od kilku dni trwożliwe wieści dochodzą do Charbina o spodziewanym napadzie 10-tysięcznego oddziału chunchuzów na miasto nasze, idącego od strony Mongolii, od zachodu. Baraki nasze stoją w szczerem polu — w razie napadu prawdopodobnie nie uszlibyśmy z życiem. Wojsko przeznaczone na obronę miasta, dopiero w drodze. Załogom szpitalnym wydano ostre ładunki, każdemu po 120 sztuk; patrole chodzą dniem i nocą; część załogi stoi w gotowości do wymarszu...

Ale nim przyjdą chunchuzi — prosimy o gazety dla żołnierzy i dla nas. Poczta obecnie funkcyonuje prawidłowo; listy otrzymujemy z Warszawy na 24 ty dzień.

*Dr. Leonard Lorentowicz.*

# KRONIKA.

Lwów 1 kwietnia.

**X. arcybiskup Hryniewiecki** wyjechał wczoraj z polecenia lekarzy na dłuższy pobyt do Abbazyi. Stan zdrowia dostojnego pacyenta jest nadspodziewanie dobry. Rana po operacyi zgoiła się zupełnie. W podróży towarzyszy X. Hryniewieckiemu dr. Antoni Rydygier.

**Arcyksiężna Izabela** zwiedziła onegdaj nieustającą wystawę przemysłu galicyjskiego w Wiedniu przy Spiegelgasse 21, zostającą pod zarządem krajowego Związku przemysłowego, gdzie zakupiła wiele towaru, wyraziwszy przytem pełne uznanie dla przemysłu galicyjskiego.

**Odznaczenie Polaka.** Na wystawie w wiedeńskim *Künstlerhausie* rozdano wczoraj nagrody. Z Polaków otrzymał wielki medal państwowy p. Henryk Rauchinger za portret kobiecy.

**Nabożeństwo.** We wtorek dnia 4 kwietnia b. r. o godzinie 8 rano w kościele OO. Jezuitów odbędzie się staraniem Sodalicyi starszych panów nabożeństwo żałobne za duszę śp. Sodalisa Tadeusza Madeyskiego.

**Konkursa** rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Żywcu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jeleśni. Roczna płaca 1.200 K. Ryczałt na objazdy 600 K. Podania do 1 maja. — Zwierzchność gminna Pruchnika na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.000 K. — Wydział powiatowy Horodenki zamierza przeprowadzić z urzędu w kilkunastu gminach rozgraniczenie gruntów własnością gminy będących i w tym celu poszukuje kilku geometrów.

**Z Krakowa** donoszą, że zasłużony marszałek powiatu mieleckiego i poseł sejmowy p. Stefan Sękowski, który przebył influencę i zapalenie opłucnej, ma się już o tyle dobrze, iż niebawem będzie mógł opuścić mieszkanie i wyjechać do domu na wieś, do Wojsławia.

**Pomnik śp. Arcybiskupa Issakowicza w katedrze ormiańskiej we Lwowie.** Komitet zawiązany pod protektoratem X. arcybiskupa Theodorowicza celem godnego i trwałego uczczenia zasłużonego, a powszechnie ukochanego śp. arcypasterza, złotoustego kaznodziei i gorącego patryoty, dzięki skrzętnym, niezmordowanym zabiegom prezesa komitetu p. Bolesława Augustynowicza, zebrawszy z publicznych składek na ten cel odpowiedni fundusz, postawił w ubiegłym roku skromny, lecz trwały nagrobek na cmentarzu Łyczakowskim, bogaty zaś pomnik uchwalił umieścić w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Wykonanie tego dzieła pomnikowego powierzył komitet profesorowi Juliuszowi Bełtowskiemu. Projekt przedłożony przez artystę przedstawia postać śp. arcybiskupa Issakowicza w półfigurze, jak na ambonie otoczonej obramowaniem w stylu ormiańskim; dolną część zdobią 3 plakiety, przedstawiające „naukę", „pasterstwo" i „miłosierdzie". Zebrani członkowie komitetu oglądali już ukończony model figury pomnika. Żywa doskonałość portretu, trafna charakterystyka, znalazły jednomyślne uznanie komitetu. Podniesiono myśl, by dzieło to, tak wybornie oddające rysy i ducha ś. p. arcypasterza, odlane zostało w bronzie, jednak ze względu, że pomnik będzie stał wewnątrz katedry, a więc nie będzie ulegał szkodliwym wpływom deszczu, mrozów itd., zdecydowano się na wykucie go w marmurze.

Śp. arcypasterz przedstawiony jest jako kaznodzieja. Właśnie wygłosił podniosłe i serdeczne słowa swej nauki i oto spogląda na wiernych, skupiających się koło kazalnicy i wnika w dusze swych słuchaczy...

Dłuto Bełtowskiego wskrzesi dla nas postać złotoustego i utrwali po przyszłe czasy tę powszechnie ukochaną osobistość zmarłego kapłana i patryoty. Dzieło sztuki, które zawdzięczamy prof. Bełtowskiemu, tworzyć będzie prawdziwą ozdobę katedry ormiańskiej we Lwowie. Pomnik wykończony będzie z końcem miesiąca maja.

**Owacya dla jubilata.** Onegdaj upłynęło 25 lat od chwili, gdy radny miejski, profesor tutejszego Uniwersytetu, dr. Bronisław Radziszewski objął przewodnictwo w sekcyi szkolnej Rady miejskiej. To też członkowie tej sekcyi postanowili uczcić ten dzień uroczyście. Kiedy wieczorem dr. Radziszewski wszedł do sali obrad sekcyi szkolnej, gdzie miało się odbyć posiedzenie, wszyscy zebrani powstali z miejsc, a do jubilata przemówił w gorących słowach zastępca przewodniczącego sekcyi, X. prałat dr. Lenkiewicz, podnosząc zasługi położone przez dr. Radziszewskiego około dobra miasta, poczem odsłonięto na dany znak portret jubilata, pędzla jego syna, p. Wacława Radziszewskiego, ofiarowany przez grono radnych m. Lwowa, zasiadających w tej sekcyi.

Portret ten zawieszony zostanie na ścianie sali posiedzeń sekcyi szkolnej, w której profesor Radziszewski z takim pożytkiem pracuje odćwierć wieku dla miasta.

**Zapowiedź ślubu.** Burmistrz miasta Inowrocławia, Dr. Kollart, ogłasza: Stanisław Feliks Przybyszewski, literat, wdowiec, zamieszkały w Inowrocławiu, Klasztorne Podwórze Nr. 6, i rozwiedziona p. Jadwiga Wiktorya Kasprowicz, z domu Gąsowska, mają zamiar zawrzeć związek małżeński.

**Sympatyczna restauracya.** Dziś miała się odbyć karno sądowa rozprawa przeciw służbie z restauracyi p. Szymona Toepfera z powodu znanego faktu napadu na aktora pana Rasińskiego. Na żądanie jednak prokuratoryi państwa odroczono rozprawę z urzędu w celu przeprowadzenia jeszcze niektórych dochodzeń.

**Lwowskie przytulisko ubogich** (ulica Kleparowska 15). Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych w śródmieściu i w dzielnicach miasta od godziny 10—6, oprócz jałmużny w pieniądzach pożądane są: stara odzież, bielizna i obuwie.

Bracia Tercyarze św. Franciszka (Kleparowska 15) zajmują, szczególnie w porze zimowej, ubogich pracą przy wyrabianiu mebli giętych, z surowego materyału (opiłowanie, politurowanie, wyplatanie i składanie). Meble te są starannie i trwale zrobione, sprzedają się po przystępnych cenach. Wózek transportowy, albo ubogie dzieci z przytulisk zabierają na żądanie i odnoszą meble do naprawy albo nowo zakupione.

**Zebranie Związku rolniczego.** W poniedziałek dnia 27 marca odbyło się zebranie Związku rolniczego, na którem krajowy referent spraw weterynaryjnych p. Fr. Tomicki, zagajając dyskusyę na temat „Nowa konwencya weterynaryjna z Niemcami, jej wpływ na stosunki hodowlane i eksportowe naszego kraju“, przedstawił w jasnym treściwym zarysie różnice pomiędzy dzisiejszą konwencyą a konwencyą nową, która po parlamentarnem zatwierdzeniu miałaby w marcu roku przyszłego wejść w życie. Referat wskazał na cały szereg postanowień zawartych w nowej konwencyi, które muszą przynieść szkodę naszemu krajowemu eksportowi, lub w niektórych gałęziach zupełnie go uniemożliwić, wreszcie zwrócił uwagę na niejasność w stylizacyi nowej konwencyi, wskutek której przeciwna strona traktatowa będzie mogła nawet przyznane konwencyą korzyści cofać samowolnie. Po krótkiej dyskusyi, w której podniesiono z naciskiem niebezpieczeństwo strat, jakie z niektórych postanowień konwencyi wypływa dla naszego kraju, postanowiono na wniosek prezesa St. Brykczyńskiego i rektora Szpilmana urządzić dla omówienia szczegółowego konwencyi i jej wpływu na dalszy szereg zebrań Związku rolniczego, aby następnie po przeprowadzeniu dyskusyi, rozwinąć w kołach rolniczych szerszą akcyę, której celem byłoby dążenie do złagodzenia niekorzystnych postanowień nowej konwencyi, a przynajmniej wywarcie nacisku na rząd, aby od początku dbał o słuszną i lojalną interpretacyę konwencyi.

Termin przyszłego zebrania oznaczono na środę 5 kwietnia o godz. 7 wieczorem (w sali hotelu francuskiego).

Ze względu na ważność sprawy pożądany jest na zebraniach Związku rolniczego współudział jak najliczniejszy osób interesujących się sprawami rolniczemi.

**Z Poznania** nam donoszą: Całe Księstwo jest mocno zajęte tem, czy lekarze zdołają utrzymać przy życiu do 1 kwietnia członka kapituły poznańskiej, sędziwego kanonika X. Krępecia? Kanonik ten jest śmiertelnie chory, tak, że o uratowaniu go zupełnem i uleczeniu nie może być mowy. Ale jeżeli xiądz ten umrze w marcu, to wyboru jego następcy dokona rząd pruski, gdyż kanonie opróżnione w miesiącach nieparzystych obsadza rząd, zaś w parzystych władza duchowna. Rząd — rzecz prosta — obsadziłby kanonię Niemcem. Chodzi więc o przedłużenie życia X. Krępeciowi do kwietnia, aby wyboru jego następcy mogła dokonać władza duchowna. *(Patrz telegr.)*

**Karol Estreicher.** W chwili, kiedy zasłużony ten dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej ustępuje ze swego stanowiska, aby odpocząć po długich latach niestrudzonej pracy, godzi się złożyć hołd znakomitemu bibliografowi i podnieść zasługi, jakie sobie zdobył dla społeczeństwa naszego.

Karol Estreicher urodził się w Krakowie w r. 1827, gdzie też ukończył szkoły średnie i studya uniwersyteckie na wydziale prawniczym i filozoficznym. W r. 1848 został aplikantem trybunału w Krakowie, a w r. 1855 adjunktem we Lwowie; w r. 1862 zamianowany został notaryuszem w Wojniczu. Posady notaryusza jednak nie objął, bo prace literackie skierowały go na właściwe pole jego działalności.

Już w latach akademickich zajmowały go przeważnie kwestye z dziedziny teatru i bibliografii. W roku 1860 pojawiła się, jako owoc żmudnych studyów, praca jego o bibliografii polskiej XIX stulecia, która znalazła odrazu wielkie uznanie w kołach naukowych. Na młodego uczonego zwrócił wnet uwagę Aleksander Wielopolski i powołał go w r. 1862 na stanowisko bibliotekarza przy tworzącej się w Warszawie Szkole Głównej.

Rychło jednak nadeszły smutne czasy dla Szkoły Głównej; instytucyę tą na wskroś polską, przemieniono wprawdzie na uniwersytet, ale z językiem wykładowym rosyjskim. Estreicher opuścił Warszawę i przyjął posadę dyrektora biblioteki Jagiellońskiej, na którem to stanowisku rozpoczął odrazu gorliwą działalność. W roku 1868 zaczął wydawnictwo wielkiego dzieła: „Bibliografii polskiej“, rozpoczętej już w roku 1848. Dziełem tem postawił sobie czcigodny ten mąż prawdziwie niespożyty pomnik.

Równocześnie nie zaniedbywał on skrzętnych studyów w dziedzinie teatralnej. Bardzo wybitnem i cenionem dziełem w tym kierunku jest trzytomowe jego dzieło „Teatr w Polsce“.

Karol Estreicher jest jednym z najdawniejszych członków Akademii umiejętności. Prócz rozległej działalności zawodowej, poświęca on wiele trudu różnym sprawom bieżącym, związanym z teatrem. Jako delegat Wydziału krajowego zasiada on w komisyi teatralnej, czuwającej nad teatrem krakowskim. Dzisiaj przechodząc w stan spoczynku, może on z dumą patrzeć na stary gmach biblioteczny. Od roku 1868 do 1905 wzrosła prawie w trójnasób liczba dzieł. Wynosi obecnie 280.000 w 400.000 tomach, nie licząc 80.000 dubletów, dużego zbioru map, rycin, medali. Samych rękopisów liczy biblioteka 6.215 i w tej mierze zajmuje pierwsze miejsce wśród przedlitawskich bibliotek.

Stanowisko Estreichera obejmuje teraz dr. Józef Korzeniowski w charakterze kustosza-kierownika. Jest on wnukiem znanego powieściopisarza Korzeniowskiego. Urodził się w r. 1860, studya akademickie odbywał na uniwersytecie krakowskim, gdzie słuchał wykładów Szujskiego i Tarnowskiego. Krakowska Akademia umiejętności wysłała go dla zwiedzenia bibliotek w Petersburgu, Sztokholmie, Paryżu, Włoszech i Konstantynopolu. Brał udział w badaniach historycznych watykańskiego archiwum przez wyprawę naukową Akademii umiejętności, zorganizowaną pod kierunkiem prof. dra Stanisława Smolki. Był też kierownikiem stacyi naukowej polskiej w Paryżu.

W r. 1895 wstąpił jako amanuent do służby w lwowskiej bibliotece uniwersyteckiej, gdzie w r. 1903 mianowany został skryptorem. Obok tego od r. 1895 był kierownikiem świeżo założonej biblioteki Baworowskich we Lwowie, zostającej pod zarządem Wydziału krajowego. Jest członkiem komisyi historycznej i literackiej Akademii Umiejętności. Z prac jego wielce cenione są „Katalog 900 rękopisów Biblioteki Czartoryskich“ i „Urichovia“, zbiór broszur, listów i t. d., odnoszących się do dziejów jego dziada, znakomitego powieściopisarza Korzeniowskiego.

**O reskrypcie carskim** do jen. Maksymowicza piszą z Warszawy do *Czasu*:

„Kamieniem słusznej zresztą obrazy jest „kraj priwislanskij“. Warto przypatrzeć się genezie tej nazwy, całkiem nieprawnej. Wymyślili ją swojego czasu korespondenci warszawscy do *Moskowskich Wiedomosti* i *Nowego Wremienia*.. Z czasem termin ten dziennikarski utarł się do tego stopnia, że wszedł do niektórych aktów prawodawczych. Nieprawność tej nazwy uznała jednak Rada państwa, gdy jej przesłano do zatwierdzenia „komitet statystyczny kraju nadwiślańskiego“. Rada państwa zatrzymała się na tytule i zasięgnąwszy odpowiednich informacyj, doszła do wniosku, że nazwa „kraj nadwiślański“ jest nieprawna, bo nie oparta na żadnych dokumentach prawodawczych. Poleciła więc nie używać tej nazwy, a tylko „gubernie Królestwa Polskiego“.

Rozporządzenie to nie było jednak ściśle przestrzegane. Spotykamy więc w dalszym ciągu w jednych aktach „Królestwo Polskie“, w innych „kraj nadwiślański“. Ks. Imeretyński nakazał przestrzegać nazwy „Królestwo Polskie“, kazał nawet *Dniewnikowi Warszawskiemu* skasować rubrykę z „kraju Nadwiślańskiego“. Zmieniło się to za Czertkowa, który nietylko sam w swych rozporządzeniach używał stale nazwy „kraj nadwiślański“, ale i pisał do ministerstwa w Petersburgu, aby używało tej nazwy.

Nie wiadomo, rzecz prosta, czy do reskryptu cesarskiego „kraj priwislanskij“ dostał się z rozmysłem, czy też przypadkowo. W każdym razie napsuł on w Warszawie dużo krwi i stał się jednym z głównych powodów nieprzychylnego przyjęcia reskryptu przez większość społeczeństwa tutejszego.

**Niemcy o rozruchach w Warszawie.** W *Tagu* berlińskim ukazał się artykuł pod tytułem „Petersburg i Warszawa“. Autor zestawia starania deputacyi polskiej szkolnej w Petersburgu z rzucaniem bomb w Warszawie i twierdzi, że gdyby terroryzm objawiający się rzucaniem bomb trwał dalej, to rząd rosyjski nie mógłby zrobić żadnych dla Polaków ustępstw. Od czasów powstania — pisze *Tag* — to jest od lat czterdziestu, rządzili w Polsce „biali“. Zaledwie jednak pokazuje się na horyzoncie politycznym możliwość poprawy stosunków ludności polskiej, „czerwoni“ rzucają „białym“ kamienie, a raczej bomby pod nogi. Gdyby to trwało dalej, to hr. Tyszkiewicz i towarzysze jego mogliby zawołać: „Jesteśmy pokonani“ tak, jak niegdyś powiedział Aleksander II do patryoty polskiego, margr. Wielopolskiego. „Nawet my, Niemcy — kończy autor — nauczyliśmy się czegoś z historyi, aczkolwiek późno i za mało. Naród polski nie chce, jak się zdaje, niczego się nauczyć pod względem politycznym“.

W *Kreuzzeitung* zabrał głos znany profesor historyi z Berlina Schiemann, upewniając Rosyę, że może być spokojną o „uśmierzenie powstania w Królestwie“ i że może rozporządzać swobodnie stojącemi tam wojskami swemi, albowiem „ma w pokoju życzliwe jej Niemcy“.

*Köln. Volksztg.*, pisząc o wypadkach w Królestwie Polskiem, wyszydza hakatystów, którzy ruchowi socyalistycznemu nadać cechę powstania narodowego. *Köln. Volksztg.* zwraca uwagę na zapewnienia przyjaźni ze strony hakatystów dla Rosyi i przypomina, że pierwotny program strajku studenckiego miał wyraźnie antyreligijny charakter. Prof. Schiemann — pisze *Kölnische Volkszeitung* — nim określił w *Kreuzztg.* ruch w Królestwie jako powstanie, powinien był przeczytać korespondencyę z Warszawy w tym samym dzienniku, która przytaczała rozliczne fakta, pouczające dla prof. Schiemanna. Korespondent pisał między innemi: „Treść proklamacyi nie pozostawia żadnej wątpliwości, kto stoi właściwie za młodzieżą postępową polską. Są to ci sami agitatorzy, którzy w całej Rosyi judzą i podżegają. Polacy, [illegible], nie mają z tem nic wspólnego, chyba socyalna demokracya, która, jak każda inna, jest opanowana przez żydów. Gdyby Polacy, czując prawdziwie po polsku, byli brali udział w układzie tej proklamacyi, nie ogłosiliby nigdy żądania, aby usunąć z programu naukę religii. Także żądanie zniesienia ograniczeń wyznaniowych co do przyjmowania do szkoły wskazuje, kto prowadził pióro przy tych odezwach“.

**Popłoch w kasach oszczędności.** We wszystkich Kasach oszczędności w obrębie Rosyi nastały dnie piekielne. Ludność wycofuje bowiem z ogromną natarczywością swoje wkładki. Stało się to dzięki temu, że ogłoszony został ukaz o pożyczce wewnętrznej, wynoszącej 200,000.000 rubli. W ukazie tym powiedziano, że czwarta część pożyczki, czyli 50,000.000, powinny pokryć istniejące w państwie Kasy oszczędności. Owóż ludność przeraziła się tem postanowieniem, bo mniema, że jeżeli potem zgłosi się po odbiór swoich wkładek, wówczas zarządy Kasy oszczędności będą je wypłacały nie w gotówce, ale w obligacyach tej pożyczki.

**Zwłoki samobójcy**, o którym wczoraj pisaliśmy, wydobyto już ze stawu Pełczyńskiego. Jest to mężczyzna około 28 lat liczyć mogący, blondyn, średniego wzrostu. W kieszeniach ubrania samobójcy znaleziono tylko dwadzieścia kilka centów i kawałek chleba.

**Temperatura** dnia 30 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie i w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +3, w Wiedniu +4, w Salcburgu +8, w Gracu +4, w Pradze +7, w Tryeście +9, w Abbazyi +7, w Raguzie +11, w Budapeszcie +4, w Berlinie i w Hamburgu +7, w Monachium +8, w Zurychu +9, w Genewie i w Lugano +7, w Anglii +9, w Paryżu +9, w Biarritz +19, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +9, we Florencyi +9, w Rzymie +8, w Neapolu +12, w Palermo +15, w Madrycie +12. w Petersburgu +1, w Wilnie +2, w Warszawie +2, w Moskwie − 1, w Kijowie +2, w Odesie +5, w Serajewie +2, w Belgradzie +4, w Bukareszcie +8, w Sofii +5, w Konstantynopolu +8, w Atenach +10.

**Zmarli.** W Kańczudze Michał Wołoszyński, były długoletni burmistrz miasta i członek Rady powiatowej, dla zacności i prawości otaczany powszechnym szacunkiem i niekłamaną sympatyą. Zmarły był ojcem mitrata gr. kat. kapituły przemyskiej Xiędza Karola. — W Tarnopolu, dr. Adolf Rosenfeld, prymaryusz tamecznego szpitala, przeżywszy lat 64. — W Stanisławowie Filip Graubart, adjunkt kolei państw., przeżywszy lat 37.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 8 w poł. + 7 R. Bar. 767. Idzie w górę. Pochmurno. Deszcz.

**Retoryczny kwiatek.**

Pewne pismo prowincyonalne, opisując wypadek, który się zdarzył jednemu z wybitnych współobywateli, pisze: „Śmierć spotkała go z ręki — konia“.

# Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś w sobotę: „Małżeństwo na żart,“ operetka Fr. Lehara. — W niedzielę po południu „Druciarz,“ operetka Fr. Lehara. Wieczorem „Ijola,“ dramat Jerzego Żuławskiego. — W poniedziałek „Małżeństwo na żart,“ operetka Fr. Lehara. — We wtorek po raz 1szy „Majster,“ komedya w 3 aktach Hermana Bahra, przekład Jerzego Żuławskiego. — We środę „Małżeństwo na żart“.

**Colosseum** w pasażu Hermanów od dnia 1 do 16 kwietnia wspaniały program światowych sił artystycznych

**Dla posiadaczy zakładów kąpielowych.** Kąpiele świerkowe cieszą się stałem uznaniem, tylko przyrządzenie tychże z gałęzi jest z wieloma trudnościami połączone; przez samo wygotowanie otrzymuje się brudny bez zapachu odwar, który nie na wiele się przydaje. Aptekarz Bittner w Reichenau w Niższej Austryi wyrabia świerkowy ekstrakt do kąpieli zgęszczony, tak, że w jednej flaszeczce 10 dkgramowej substancye z 5 klgr. szpilek z gałęzi świerkowych są zawarte. Przez samo dolanie do gotowej kąpieli w wannie uzyskuje się natychmiast wzmacniającą wonną kąpiel. Źródło nabycia w inseratowej części dziennika.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń 30 marca.**

(Z.). Dzisiejsze doniesienia z Pesztu, zapowiadające bliskie zażegnanie przesilenia, wywarły bardzo dobroczynny wpływ na tendencyę targu pieniężnego. Zauważyć więc można było znaczne ożywienie się obrotów, a ostateczne notowania niemal wszystkich walorów są wyższe od wczorajszych. Wobec tych pomyślnych doniesień z Węgier, przeboleli nawet spekulanci rozczarowanie, jakie sprawił im minister finansów swojem definitywnem oświadczeniem się przeciw projektowi wypuszczenia nowych losów.

Natomiast na giełdzie paryskiej pogorszyła się znacznie sytuacya. Ponowne zaprzeczenie doniesieniom o bliskiem wdrożeniu rokowań pokojowych wywarło w sferach finansowych Francyi jak najgorsze wrażenie, to też nietylko renta rosyjska, ale nawet renta francuska spadła dziś dotkliwie na targu paryskim. Odczuwać się tam daje także podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym.

Z Belgradu donoszą, że rząd serbski postanowił przyśpieszyć ostateczne załatwienie sprawy zaciągnięcia nowej pożyczki gdyż banki, z którymi pertraktuje Serbia, oświadczają, że nie mogą ręczyć, czy za parę tygodni sytuacya targów pieniężnych nie pogorszy się do tego stopnia, iż one nie będą w możności sfinansowania nowej pożyczki serbskiej pod tymi warunkami, pod którymi chcą ją dziś sfinansować. Wobec tego minister finansów p. Pacu wyjeżdża w przyszłym tygodniu na nowe, tym razem podobno już ostateczne konferencye z przedstawicielami banków austryackich, niemieckich i francuskich. Konferencye te odbędą się we Frankfurcie nad Menem.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Peszt.** Zatarg Korony z większością w nowym Sejmie będzie usunięty przy pośrednictwie ambasadora w Berlinie p. Szögyeny'ego zgodnie z jego wnioskiem tej treści: Na dwa lata zrzeka się większość wszelkich koncesyj narodowych w dziedzinie militarnej i ekonomicznej, oprócz tych, które były postawione przez liberalny „komitet dziewięciu“, a na które Korona się zgodziła. Te koncesye będą natychmiast urzeczywistnione, wszelkie zaś inne większość usuwa ze swego programu, ale tylko na dwa lata. Nawzajem Korona przez owe dwa lata nie zażąda żadnych nowych funduszów na wojsko lądowe i marynarkę, ani nie będzie dążyła do powiększenia liczby stałego wojska lub do reformy ustawy o poborze rekrutów. Z nadzwyczajnych kredytów na nowe armaty i okręty, uchwalonych już przez delegacye, ale nieprzyjętych jeszcze przez Sejm, będą tylko te zatwierdzone i asygnowane, których cofnąć już nie można bez narażenia na straty prywatnych fabrykantów, ponieważ zamówienia już są poczynione. Słowem, kompromis przychodzi na podstawie dwuletniego *status quo*. Będzie to zatem prowizoryum obustronne, na które większość posłów opozycyjnych już się zgodziła; tylko jeszcze najradykalniejsi członkowie stronnictwa niezawisłości opierają się temu układowi, ale oni zapewne ustąpią. Po zawarciu ugody natychmiast powstanie gabinet koalicyjny z łona zjednoczonej większości i przez dwa lata będzie oczywiście się starał, aby równo z końcem prowizoryum stanęły na porządku dziennym wszystkie żądania zwolenników całkowitej odrębności Węgier.

**Paryż.** W senacie podczas dyskusyi budżetowej przedstawił minister spraw zagranicznych Delcassé politykę Francyi w Marokku. Anarchia w Marokku — mówił minister — mogła znaleźć oddźwięk we francuskim Algierze, koniecznie zatem trzeba było temu zapobiedz. Francya działa w porozumieniu z innemi mocarstwami. Artykuł II francusko-angielskiej ugody oznacza ściśle charakter akcyi francuskiej; artykuł IV może uspokoić najbardziej podejrzliwe umysły, gdyż zaprowadza zasadę wolnego handlu. Francusko-hiszpańska ugoda potwierdza tylko te postanowienia, wyklucza zatem także możliwość nieporozumienia. Rząd francuski prowadzi w Fezie politykę taką, jaką przedstawia parlamentowi. Polityka ta natrafia w Fezie na opór tych, którym zależy na dalszem trwaniu dotychczasowego stanu; opór ten zapewne nie ustanie, lecz nasze postanowienia i polityka marokkańska nie doznają zmiany. Parlament musi popierać taką politykę, która Francyi musi zapewnić nadal wpływ na zachodnią część morza Śródziemnego, bez uszczuplenia praw trzecich i bez naruszenia własnych interesów.

**Wiedeń.** Konferencya zastępców fabrykantów cukru z zastępcami producentów buraków nie doprowadziła do porozumienia w sprawie rejonowania buraków. Sądzą jednakże, iż w ostatniej jeszcze chwili porozumienie to uda się osiągnąć.

**Tanger.** Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj. Powitał go Abdel-Malek, zastępca sułtana. Po powitaniu, cesarz przyjmował reprezentantów kolonii niemieckiej w Tangerze i udał się do poselstwa niemieckiego, skąd powrócił na pokład statku.

**Paryż.** W „Palais Royal“ w pewnym hotelu znaleziono w jednym z pokoi bombę. Zamieszkującego ten pokój aresztowano.

*(Depesze popołudniowe).*

**Petersburg.** *Nowoje Wremia* pisze: Reskrypt na imię warszawskiego jen. gubernatora bezwątpienia wpłynie na uspokojenie umysłów większej części ludności polskiej. Sprawa dopuszczenia języka polskiego w zakładach szkolnych postawiona jest na gruncie praktycznym. Dobrze myśląca część społeczeństwa polskiego zrozumie, że w całem państwie może być tylko jeden język państwowy, dlatego wymagania zmiany języka rosyjskiego na polski są nadmierne, a na samo wyrażenie tych wymagań można patrzeć tylko jako na chęć siania waśni między ludnością polską a rosyjską.

**Warszawa.** Z Petersburga piszą do *Warszawskiego Dniewnika*, że przy ministeryum spraw wewnętrznych powstanie w tych dniach komisya ze współudziałem przedstawicieli ministerstw sprawiedliwości, wojny, skarbu i wydziału spraw duchownych, dla wyjaśnienia i opracowania niektórych spraw dotyczących Królestwa polskiego i gubernii nadbałtyckich. Między innemi wejdzie pod obrady dawno już opracowany, złożony nawet Radzie państwa, a z niej wycofany, projekt prawa o skupie służebności, oraz pomocy dla włościan przy nabywaniu gruntów.

**Warszawa.** Wójtowie i sołtysi Królestwa polskiego otrzymali nowe znaki z napisem rosyjskim, oraz z datą roku uwłaszczenia włościan. Na dawnych znakach był napis po polsku i po rosyjsku.

**Kraków.** W sprawie noweli do ustawy przemysłowej wyjedzie z Krakowa do Wiednia deputacya; blisko 60 miast i miasteczek zgłosiło się do udziału w niej.

**Poznań.** Wczoraj zmarł tu X. kan. Maciej Krępeć. Ponieważ umarł w marcu, a więc w miesiącu nieparzystym, przeto jego następcę zamianuje rząd. Odtąd przeto będą mieli Niemcy większość w kapitule poznańskiej.

**Petersburg.** Dnia 22 z. m. miała się odbyć w komitecie ministrów narada nad reformą Cerkwi prawosławnej. Na życzenie prezydenta komitetu metropolita Antoniusz wypracował projekt odpowiednio do życzeń duchowieństwa; w myśl tego projektu Cerkiew miała znowu przyjąć formę administracyi, jaka była w wieku XVI i XVII. Prokurator św. Synodu Pobiedonoscew nie zgodził się na ten projekt i prosił cara, aby narady nad tą kwestyą odebrano komitetowi ministrów, gdyż kwestya ta należy wyłącznie do kompetencyi synodu. Car prośbę tę uwzględnił i przekazał sprawę synodowi. Pobiedonoscew oświadczył następnie, że wszelkie reformy są zbyteczne. Synod jednakże nie zgodził się na to zapatrywanie i oświadczył, że należy wrócić do formy administracyi Cerkwi z wieku XVI. Synod uchwalił prosić cara o zwołanie soboru celem wybrania patryarchy.

**Salcburg.** W pobliżu Gasteinu spadła wczoraj lawina, połączona z osunięciem się ziemi z góry. Droga do Gasteinu jest na długości 120 metrów zasypana. Most kolejowy uszkodzony.

**Warszawa.** Zmarł tu w szpitalu po amputacyi nogi ów robotnik, którego zraniła bomba w cyrkule policyjnym na Pradze.

**Helsingfors.** W senacie odczytano manifest carski, wstrzymujący pobór rekruta. Rozporządzenie carskie zarządza, że kasa Finlandyi ma płacić rocznie 10 milionów marek do kasy państwowej na cele wojenne.

**Waszyngton.** Urzędownie zaprzeczają wiadomości *Times*'a, iż prezydent Roosevelt otrzymał od Rosyi i Japonii misyę pośredniczenia w rokowaniach pokojowych.

**Nowy Jork.** Amerykańskie subskrypcye na pożyczkę japońską wynoszą 500 mil. dolarów.

**Wiedeń.** *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra oświaty o opłatach słuchaczy nadzwyczajnych, frekwentantów i hospitantek na uniwersytetach.

**Petersburg.** Wiadomość o wykryciu spisku na życie W. Ks. Włodzimierza, jen. Trepowa i ministra Bułygina jest nieprawdziwa. W ostatnich czasach aresztowano tylko kilka osób podejrzanych o dążności rewolucyjne i anarchistyczne.

**Wiedeń.** Do dzienników donoszą z Budapesztu, że Cesarz zarządził utworzenie urzędu marszałka dworu dla Węgier. Urząd ten wejdzie w życie d. 1 maja.

**Wiedeń.** Austro-węgierski ambasador Szögyenyi-Marich wyjechał do Berlina.

**Warszawa.** *Gazeta Kaliska* zamieszcza następujące ogłoszenie: Gubernator kaliski, na zasadzie przepisów o wzmocnionej ochronie, ogłasza, że winnych napadania na posiadłości obywateli ziemskich, przywłaszczania sobie należących do nich gruntów, stawiania im drogą gwałtów lub pogróżek różnych nieprawnych żądań, jak również za okazywany przez tłum opór władzom administracyjnym, wojsku i policyi, będzie oddawał pod sąd wojenny dla osądzenia według praw stosowanych podczas wojny.

**Petersburg.** *Ruś* pisze, że minister oświaty Głazow oświadczył współpracownikowi tegoż pisma p. Lwowowi, że wiadomość pism o tem, iż ministerstwo oświaty opracowuje projekt zasadniczej reformy szkoły polskiej jest pozbawiona wszelkiej podstawy. Wieść ta poruszyła zarówno Polaków jak i Rosyan, a minister zasypany został listami w tej kwestyi. Sprawa ta będzie jeszcze rozważana w komitecie ministrów. Osobiście minister nie uznaje za możebne wprowadzenia wykładów polskich w szkołach rządowych. Dopuszczenie wykładów polskich w zakładach prywatnych minister nazywa kwestyą innego rodzaju, ale i przeciw tej kwestyi występuje zasadniczo z punktu widzenia szkoły państwowej, dla której szkoła prywatna powinna być pomocną.

**Gibraltar.** Wczoraj wieczorem gubernator wydał bankiet na cześć cesarza Wilhelma.

**Berlin.** Biuro Wolffa donosi o pobycie cesarza Wilhelma w Tangerze: W chwili wylądowania cesarz wygłosił mowę, w której podniósł, że przybycie jego ma służyć jako manifestacya na rzecz równouprawnienia wszystkich państw.

Następnie cesarz konferował z Abdul Malekiem, który wręczył mu podarunki od sułtana.

## HOTEL GEORGE'A.

*Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.*

Przyjechali dnia 1 kwietnia. Hr. A. Sobański z Krakowa. Ks. M. Puzynina z Gwoździca. A. Stecki z Rosyi. A. Gosiewski z Przeworska. T. Fedorowicz z Klebanówki. A. Jordan z Więckowiec. H. Zaleska z Podola. M. Rosenstok ze Skałatu. M. Zakrzewski z Wiktorowa W. Dernałowicz z Białorusi. Z. Gadomska i J. Wälder z Wiednia. N. Grigoriew i N. Belewzow z Radziwiłłowa.

## HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 marca. S. Dmuchowski z Król. Polskiego. J. Slamowa z Zamościa. S. Żelochowska z Korczowa. R. Stephan i A. Taege z Berlina. St. Flisowie z N. Sącza. Br. Dłuski z Warszawy. F. Walewska z Nossowa. Dr. J. Berlstein z Delatyna. Z. Kościszewski z Bilcza. K. Rościszewski z Przemyśla. W. Kwiatkowski ze Stanisławowa. S. Agopsowicz z N. miasta. Dr. Jordan z Krakowa. T. Jarosz z Rawy.

## HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 1 kwietnia. N. Niewiadomski z Dembicy. B. Krasuscy z Ulhówka. B. Leszczyński z Zaleszczyk. F. Rauch z Sambora. F. Morawski z Krakowa. W. Szaniawski z Dublan. A. Bodenheimer z Aten. J. Huber z Pragi. J. Asłan z Koziny. J. Opieńscy z Żółkwi. B. Fisch, J. Höfner, B. Rosenzweig. J. Löwenkron, R. Steiner i M. Borgenicht z Wiednia. J. Hartmann z Fiumy. F. Göttinger z Bochni. W. Czarnożyńska z Krasnego. N. Zakiej z Krakowca. J. Krzysztofowicz z Artasowa.



**Ruch pociągów kolejowych**

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa**

- Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 6.55, 5.40, 9.50*
- Z Rzeszowa: 10.20.
- Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
- Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze
- Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9.10*.
- Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
- Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
- Z Rawy i Sokala: 5.06, 7.30.
- Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
- Z Sambora: 8.00, 10.00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

- Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
- Do Rzeszowa: 2.80.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
- Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
- Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
- Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
- Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
- Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
- Do Sambora: 9.25, 8.40.
- Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
- Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

25)

# ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Elzo! czy chcesz żebym oszalał? krzyknął. Czy sądzisz, że chodzi mi o twój majątek? Wprawdzie zdaje się, byłoby sprawiedliwszem, aby posiadłości Dermot'ów dostały się raczej jednemu z Letroy'ów, niż komuś obcemu, ale nie myślę o twoim majątku... Ja cię kocham, Elzo!... kocham! a i ty, może kochasz mnie.

— Kochałam cię zawsze jak kuzyna, prawie jak brata; spędzaliśmy razem młodociane lata, będziemy więc zawsze przyjaciółmi, ale nigdy nic więcej! A potem, nigdy dotąd nie kochałeś się we mnie, i wiem, czuję to, nie kochasz się i teraz.

— Dlaczego rzucasz mi w twarz przeszłość?... byłaś przecie dzieckiem.

— A teraz patrzysz na mnie oczyma innych — ale wszystko mi jedno — nie mówmy o tem. Muszę tylko oznajmić ci stanowczo, że spełnienie życzenia ojca, jest niepodobieństwem dla mnie — a zresztą nie chciałby przecież mego nieszczęścia!...

— Jakże to pochlebne dla mnie! rzekł z goryczą.

— Nie bierz mi tego za złe, Konradzie; jestem pewna, że może niedługo spotkasz kobietę, która z radością poświęci ci życie — wszak ja nie jestem jedna na świecie.

— Dla mnie, jedna i jedyna! zawołał tak namiętnie, że aż cofnęła się od niego. Ale cóż ciebie obchodzi moje szczęście!

— Nie myślisz przecie, że pragnę, abyś był nieszczęśliwy — jeżli tak odjadę.

— Odjedziesz! dokąd? — spytał przestraszony, gdyż znał Elzę i wiedział, że nie jest to czcza pogróżka.

— Do zamku Dermot, lub do wujostwa Thompson; wujenka zapewniła mnie, iż zawsze przyjmą mnie całem sercem.

— Co za wspaniałomyślność! — rzekł szydząc.

— Pojmujesz łatwo, że nie będąc ubogą, z łatwością znajdę przytułek — ale pieniądz nie jest jeszcze wszystkiem. Dobroć, współczucie, serce, oto co tworzy i stanowi prawdziwe węzły rodzinne.

Konrad nic nie odpowiedział. Wiedział dobrze, iż matka jego nie obudzała ufności, że nie była jedną z tych kobiet pociągających ku sobie serca młodych dziewcząt.

— Oddaj mi fotografię wuja, rzekła Elza.

— Nie! odrzekł, podniecony znów zazdrością — nie chcę abyś ją pokazała lordowi Glenalan. Jeśli da się wynaleźć stryja Hugona, wynajdę go tak dobrze, jak ktoś inny, nie potrzeba, aby ktoś obcy mieszał się do naszych spraw rodzinnych.

Gdy później Konrad powtórzył matce swoją rozmowę z Elzą, lady Anna zaniepokoiła się mocno, i objawiła niezadowolenie w dość ostrych słowach.

— Postąpiłeś lekkomyślnie i niedorzecznie! Czyż nie mówiłam ci, abyś zachowywał się spokojnie i nie wyprzedzał okoliczności. I ja wiem, że Elza nie kocha cię teraz — ale mniejsza o to, byle kimś innym nie nabiła sobie głowy — co mi się nie zdaje, pomimo, że jest tak otoczoną wielbicielami.

— Ah! matko, nie powtarzaj mi tego nieustannie, jeśli nie chcesz doprowadzić mnie do szaleństwa!... Czyż nie wiem, jak jest poszukiwaną i uwielbianą?... to przecież nie ułatwia mi pozyskania jej serca. Czy kto nie zawrócił jej głowy — tego bynajmniej nie jestem pewny. Czyż mama nie zwróciła uwagi, że Glenalan wszędzie za nią goni? Czyż myślisz, że uczęszczałby tak stale na bale, wieczory, wystawy kwiatów i wszelkie nie lubiane przez niego zabawy, gdyby nie dlatego, iż chce spotykać się z Elzą? Widzę to dobrze, i jestem tego pewny. Niech go dyabli wezmą!...

— Lord Glenalan, rzekła z zadziwieniem lady Anna, ależ on stara się o Magdzię Fitz Gerald?

— Co znowu! ani im się to nie śni obojgu; czyż mama sądzi, że sir Gerald wydałby córkę za człowieka bez majątku?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.